

2463



IWAN FRANKO

HRYCIO
W SZKOLE

IV

31552

H-86

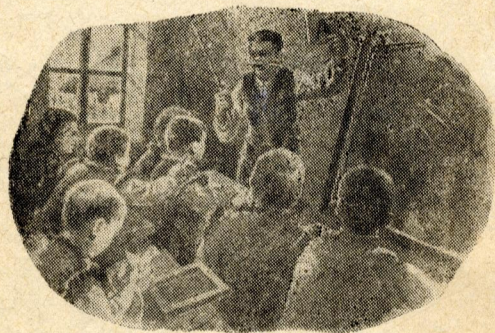
Поверніть книгу не пізніше вказаного тут строку

[illegible]

89 0/0
IWAN FRANKO

F85

HRYCIO W SZKOLE



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH USRR
Kijów — 1941 — Lwów

ПРОВЕРЕНО

С/З. 19 11 2



4634p

F/IV
H-86

Відповідальний за видання: Бромберг А. С.

Літредактор: Харшевська З.
Художній редактор: Яхніс Ю.

Техредактор: Кан Б. С.
Коректор: Цигельман В. Г.

„Укрдержнацменвидав“. Рукопис № 185. БФ. 2480. Зам. № 134.
Друк. арк. 3/4. Папер. арк. 3/8. Обл.-авт. арк. 0,45. Формат паперу
60×92 1/16. Здано на виробництво 4. XII. 40. Підпис. до друку 2. I. 1941.

Львів. 6. Літодрукарня УПТ — Зам. № 1960. — Тираж 5000.

Державне В-во Нац. Менш. УРСР, Філія у Львові, вул. Радянська 12.



I

Gęsi nic a nic o tym nie wiedziały. I jeszcze tego samego ranka, kiedy ojciec postanowił odprowadzić Hrycia do szkoły, gęsi nie wiedziały o tym zamiarze.

Tym mniej wiedział o nim sam Hrycio. Jak zwykle wstał wczesnie, zjadł śniadanie, popłakał trochę, podrapał się, wziął witkę i w podskokach pognął gęsi na pastwisko. Stary biały gęsior jak zwykle wyciągnął ku niemu swoją niewielką głowę z czerwonymi oczyma i czerwonym szerokim dziobem, zasyczał ostro, a potem, gęgając o czymś z gąskami, poszedł przodem. Stara pstrokata gaska, jak zwykle, nie chciała iść razem z gromadą, ale włóczyła się gdzieś za mostem i za rowem, za co Hrycio smagnął ją witką i nazywał uparciuchem — w ten sposób miał zwyczaj przezywać wszystko, co nie chciało podlegać jego wysokiej władzy na pastwisku. Oczywiście, że ani biały gęsior, ani pstrokata gaska, ani w ogóle nikt z całego stadka — a było ich dwadzieścia pięć — po prostu ani jedna gęś nie wiedziała, że ich władca ma niebawem przejść na inne, znacznie mniej honorowe, stanowisko.

Toteż kiedy nagle i niespodziewanie gruchnęła nowa wieść, inaczej mówiąc, kiedy sam ojciec wracając z pola zawołał Hrycia

do domu i oddał go do rąk matki, aby ta go umyła, wyczesła i ubrała, i kiedy potem ojciec wziął go ze sobą i nie mówiąc mu ani słówka prowadził przerażonego chłopca przez pastwisko, i kiedy gęsi zobaczyły swego niedawnego przewodnika zmienionego nie do poznania — w nowych trzewikach, w nowym pilśniowym kapelusiku, z czerwonym paskiem na porciętach — podniósł się między nimi nagły i głośny krzyk podziwu. Biały gęsior podbiegł z wyciągniętą głową bliźutko do Hrycia, jakby chciał mu się dobrze przypatrzeć, pstrokata gaska też wyciągnęła głowę i przez dłuższy czas nie mogła nawet z nagłego wzruszenia wymówić słowa, aż w końcu szybko-szybko zagała: „Ge-ge-ge-ge“.

— Dulna gaska — odpowiedział pogardliwie Hrycio i odwrócił się, jak gdyby chciał powiedzieć: — Eh, poczekaj tylko, nie takim ja teraz zostałem panem, żebym jeszcze odpowiadał tobie na twoje gęsie pytania. — A, zresztą, może i dlatego nie odpowiedział, że sam niczego nie wiedział.

Poszli wioską pod górę. Ojciec — ani słowa, i Hrycio — ani słowa. Aż oto przyszedli do sporego starego budynku krytego słomą, z kominem u góry.

Wielu chłopaków szło w stronę tego budynku — takich jak Hrycio albo i większych. W ogrodzie za budynkiem przechadzał się pan w kamizelce.

— Hryciu — rzekł ojciec.

— He? — rzekł Hrycio.

— Czy widzisz tę chatę?

— Pewno, że widzę.

— Pamiętaj sobie — to szkoła.

— Ba — odparł Hrycio.

— Będiesz tu chodził uczyć się.

— Ba — odparł Hrycio.

— Sprawuj się dobrze, nie dokazuj, pana nauczyciela słuchaj. Ja idę, żeby ciebie zapisać.

— Ba — odrzekł na to Hrycio, wcale nie pojmując, co ojciec mówił.

— A ty idź z tymi chłopczykami. Weźcie go, chłopaczki, ze sobą.

— Chodź — powiedzieli chłopcy i wzięli Hrycia ze sobą, a ojciec poszedł do ogrodu, żeby pomówić z nauczycielem.



Weszli do sieni, gdzie było całkiem ciemno i bardzo nieprzyjemnie zalatywało zeszłoroczną zgniłą kapustą.

— Popatrz tam — powiedział do Hrycia jeden chłopczyk, pokazując mu ciemny kąt.

— Patse — odpowiedział drżąc na całym ciele Hrycio, choć wcale nic nie widział.

— Tam jama — powiedział chłopczyk.

— Jama — powtórzył Hrycio.

— Jak będziesz się źle sprawował, to nauczyciel wsadzi ciebie do tej jamy i będziesz musiał tam siedzieć całą noc...

— Ja nie kce! — krzyknął Hrycio.

Tymczasem drugi chłopczyk szeptem powiedział coś do pierwszego chłopczyka, obydwaj zaśmiali się, a potem pierwszy, namacawszy w ciemności drzwi prowadzące do klasy, powiedział do Hrycia:

— Zapukaj do drzwi. Ale z całej siły.

— A czemu?

— Tak trzeba. Tu taki zwyczaj, jak ktoś przychodzi pierwszy raz.

W szkole było gwarno jak w ulu, ale kiedy Hrycio zaczął walić pięścią w drzwi, zrobiło się cicho. Chłopaki zwolna otworzyli drzwi i wepchnęli Hrycia do środka. W tej samej chwili grad razów zadanych mocnymi brzozowymi różgami spadł na jego plecy; Hrycio bardzo się przestraszył i wrzasnął na cały głos.

— Cicho, durniu! — krzyczeli na niego pomysłowi chłopcy, którzy, usłyszawszy stuk, schowali się za drzwi i zrobili Hryciowi tę niespodziankę.

— Oj-oj-oj-oj — wrzeszczał Hrycio.

Chłopcy zlekli się, że nauczyciel może usłyszeć i zaczęli uspakajać Hrycia.

— Cicho, durniu, tu taki zwyczaj. Kto do drzwi stuka, to temu trzeba po plecach postukać. Tyś o tym nie wiedział?

— Nie-e wie-e-dzia-a-le-em — chlpał Hrycio.

— Dlaczegoś nie wiedział?

— Bo ja-a-a pie-elwszy la-a-z w szkole.

— Pierwszy raz! A!.. — wykrzyknęli chłopcy, jak gdyby zdziwieni tym, że można pierwszy raz być w szkole.

— O, to trzeba ciebie poczęstować! — powiedział jeden, podbiegł do tablicy, wziął ze skrzyneczki spory kawał kredy i podał go Hryciowi.

— Na, durniu, jedz, ale prędko!

Wszyscy milczeli i wyczekująco spoglądali na Hrycia, który obracał w rękach kredę, a potem powolutku włożył ją do ust.

— Jedz, głupi, ale prędko! — naglili go chłopcy, dusząc się ze śmiechu.

Hrycio zaczął chrupać i z wielkim trudem przełknął kredę. W szkole rozległ się taki śmiech, że aż szyby w oknach zadrżały.

— Cego śmiejeta się — spytał zdziwiony Hrycio.

— Tak sobie, z niczego. Może chcesz jeszcze?

— Nie, nie kce. A cóż to takiego?

— To ty tego nie wiesz? A to ci głupi! Toż to jeruzalem, to jest bardzo dobre.

— Oj, nie baldzo dole — powiedział Hrycio.

— Boś ty jeszcze nie zasmakował, jak się należy. To każdy musi jeść, kto pierwszy raz przychodzi do szkoły.

W tej chwili wszedł nauczyciel. Wszyscy chłopcy jak spłoszone wróble rozbiegli się natychmiast i usiedli w ławkach, został tylko Hrycio ze łzami w oczach i z wargami ubielonymi kredą. Nauczyciel groźnie zbliżył się ku niemu.

— Jak się nazywasz? — zagrmiał.

— Hrycio.

— Co za Hrycio! Aha, nowy. Czemu nie usiadłeś na ławce? Czego płaczesz? Czym się ubieliłeś? Ha?

— To ja jadłem jelusalem.

— Co? Jaka jeruzalem? — dopytywał się nauczyciel. Chłopcy znów dusili się ze śmiechu.

— A to chłopaki dawali.

— Które chłopaki?

Hrycio obejrzał się po izbie, ale nie mógł nikogo nazwać.

— No, no! Idź siadaj i ucz się dobrze, a jeruzalem więcej nie jedz, bo dostaniesz w skórę.

III

Rozpoczęła się nauka. Nauczyciel coś mówił, pokazywał jakieś tabliczki, na których były namalowane jakieś haczyki i słupki; chłopcy od czasu do czasu wykrzykiwali coś, kiedy nauczyciel po-

kazywał jakąś nową tabliczkę, ale Hrycio nic z tego nie rozumiał — nie zwracał nawet uwagi na nauczyciela, za to bardzo śmieszni wydawali mu się siedzący obok niego chłopcy. Jeden ciągle dłuwał palcem w nosie, drugi z tyłu raz po raz usiłował wepchnąć Hryciowi do ucha źdźbło słomy; trzeci pracował długi czas bardzo pilnie, wyszarpując ze swojej starej świtki łątki, nitki i strzępy; leżała już przed nim tego cała kupa, a on wciąż jeszcze szarpał i skubał z całej siły.

— Na cóż ty skubiesz? — spytał Hrycio.

— Będę w domu jadł z balscem — odpowiedział sepleniąc chłopak i Hrycio długi czas myślał nad tym, czy nie oszukuje go czasem ten chłopak.

— Ale bo ty, Hryciu, nieboże, nic nie słuchasz — krzyknął na niego nauczyciel i pokręcił go za ucho, tak że Hryciowi mimo woli aż łzy stanęły w oczach i tak się przeraził, że długi czas nie tylko nie mógł słuchać, ale i zupełnie niczego nie rozumiał. Kiedy nareszcie przyszedł do siebie, chłopcy już rozpoczynali czytać na głos sylaby na tabliczkach, które przed nimi rozkładał i składał nauczyciel. Niezmordowanie po sto razy śpiewnymi głosami wykrzykiwali: „a-ba-ba, ga-ła-ma-ga“. Nie wiadomo dlaczego Hryciowi bardzo to przypadło do smaku i zaczął swoim piskliwym głosem krzyczeć na wyścigi „a baba gałamaga“. Nauczyciel już gotów był zaliczyć go do bardzo pilnych i pojętnych uczniów i, chcąc jednak się o tym upewnić, przestawił litery. Niespodzianie wysunął on przed uczniami litery „baba“, ale Hrycio nie patrzył na litery, lecz tylko na nauczyciela i cieniem śpiewnym głosem krzyknął donośnie: „gałamaga“. Wszyscy parsknęli śmiechem, tylko Hrycio zdziwiony obejrzał się i znów na głos rzekł do swego sąsiada: „Cemu nie ksycys „gałamaga“? I dopiero wtedy nieborak się opamiętał, kiedy nauczyciel smagnął go różgą po plecach za taką pojętność.

— No, a czego tam nauczono ciebie w szkole? — zapytał ojciec, kiedy Hrycio w południe wrócił do domu.

— Ucyli nas „a baba gałamaga“ — odpowiedział Hrycio.

— A tyżeś umiał? — spytał ojciec, nie wchodząc w bliższe szczegóły tego, coż to za taka dziwna nauka.

— A juści umiał — odpowiedział Hrycio.

— No, sprawuj się dobrze — zachęcił go ojciec. — Jak tu we wiosce wszystkiego się wyuczysz, to pójdziesz do miasta, do większej szkoły. Matko, a daj no mu coś pojeść.

— Ba — odpowiedział Hrycio.



Minął akurat rok od tego ważnego dnia. Świetne nadzieje ojca na przyszłość Hrycia już dawno się rozwiały. Nauczyciel wprost powiedział, że Hrycio jest „głupkowaty“ i że ojciec zrobi lepiej, kiedy go zabierze do domu i znowu każe mu paść gęsi. I rzeczywiście, po roku nauki w szkole Hrycio wracał do domu akurat taki sam mądry jak przed rokiem. Co prawda, słów „a baba gałamaga“ nauczył się doskonale na pamięć i nieraz nawet we śnie z ust jego wyrwały się te przedziwne słowa, które stanowiły jak gdyby najpierwszy próg wszelkiej mądrości — próg, którego nie miał przekroczyć. To tylko jedynie z całej nauki w szkole weszło mu mocno do głowy. Poza te słowa Hrycio w nauce nie wyszedł. Litery jakoś plątały mu się przed oczyma, nigdy nie mógł poznać, która O, a która T. O czytaniu już nie ma nawet mowy. Przyczyna tego leżała nie w jego niepojętności, lecz w złym systemie nauczania nauczyciela, bo, poza Hryciem, takich „głupkowatych“ wśród drugorocznych uczniów było osiemnastu na ogólną liczbę 30 uczniów i wszyscy oni w ciągu roku szkolnego marzyli tylko o tym, jak to będzie pięknie, kiedy się już raz nareszcie wyzwolą z codziennych różg, z razów po karku, ze szturchańców, z bicia linijką po rękach i z targania za włosy i znów w całym blasku swej powagi pojawiają się na pastwisku.

Kto jak kto, a już Hrycio z pewnością najwięcej i najczęściej o tym myślał. Przeklęty elementarz, który Hrycio podczas całorocznej pracy nad zagadnieniami naukowymi poszarpał i podarł omal że nie na sieczkę, przeklęte „baba gałamaga“, przeklęte dokuczliwości nauczyciela i jego zachęty do nauki tak mu obrzydły, że aż schudł i zbladł i chodził zamroczony jak we śnie. Nareszcie nastał lipiec, ojciec zmiłował się i rzekł pewnego ranka:

— Hryciu!

— Hę? — powiedział Hrycio.

— Od dzisiaj nie pójdziesz już do szkoły.

— Ba — znów powiedział Hrycio.

— Zrzuć buty, kapelusz i pas — trzeba schować na niedzielę, a teraz przewiąż się sznurkiem, weź starą czapkę i wygoń gęsi na pastwisko.

— Ba — z radością oznajmił Hrycio.

Gęsi, jak to zwykle głupie gęsi, i tym razem nie wiedziały o oczekującej je radosnej zmianie. Przez cały rok nauki Hrycia w szkole pał je mały chłopak sąsiadów, Łukasz, którego całą pracą na pastwisku było kopanie dołków, lepienie bab z błota i przesypywanie piasku. O gęsi nie dbał ani trochę i chodziły one samopas. Nieraz zdarzało im się wejść w szkodę i wówczas musiały znosić sporo przekleństw, ba, nawet razów.

A ponadto jeszcze, nieszczęście kilka razy tego roku złowieszczym skrzydłem przeleciało nad stadem. Pięć młodych gęsiorów i dziesięć gąsek sprzedała gospodyni do miasta; ciężko było pozostałym rozstawać się z nimi. Starą popielatą gąskę zabił prętem sąsiad, kiedy wlała w szkodę. Z barbarzyńskim okrucieństwem ciągnął następnie zabitego ptaka za nóżkę przez całe pastwisko, a potem rzucił gospodarzowi na oborę. A jednego młodego gęsiora, dumę i nadzieję stada, zabił jastrząb, kiedy ten odłączył się pewnego razu od swoich. Ale mimo tych wszystkich ciężkich i nieodżałowanych strat stado gęsi było w tym roku większe niż w zeszłym. Dzięki białemu gęsiorowi i pstrokatej gąsce oraz jeszcze dwom czy trzem młodym jej córkom, stado gęsi liczyło w tym roku ponad czterdzieści sztuk.

Kiedy Hrycio ukazał się wśród nich z prętem, znakiem swojej władzy, od razu wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu i słychać było tylko jeden niemilknący syk zdziwienia. Ale ani biały gęsior, ani pstrokata gaska nie zapomniały jeszcze swego dawnego dobrego pasterza i prędko przypomniały go sobie. Z głośnymi okrzykami radości i trzepotaniem skrzydeł rzuciły się ku niemu.

— Gdzie-gdzie-gdzie-gdzie? — wywijała językiem pstrokata gaska.

— A toć w szkole byłem — odpowiedział dumnie Hrycio.

— Ow! Ow! Ow! — dziwował się biały gęsior.

— Nie wierzysz, durniu? — krzyknął na niego Hrycio i smagnął go prętem.

— A cio-cio-cio? A cio-cio-cio-cio — wyrzaskiwały gromadząc się koło niego inne gęsi.

— To znaczy, czego się nauczyłem? — formułował ich pytanie Hrycio.

— Cio-cio-cio? — dopytywały się natarczywie gęsi.

BIBLIOTEKA MUZEJNA
4634

— A baba gałamaga! — odpowiedział Hrycio.

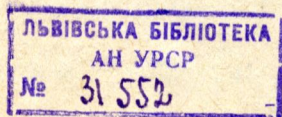
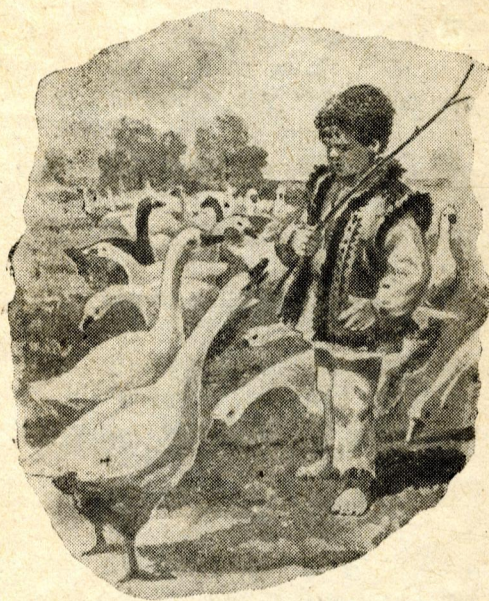
Znów syk zachwyty, jakby ani jedna z tych gęsi nie mogła zrozumieć takiej głębokiej mądrości. Hrycio stał wśród nich dumny, niedosięgniiony. Aż wreszcie biały gęsior zdobył się na słowo.

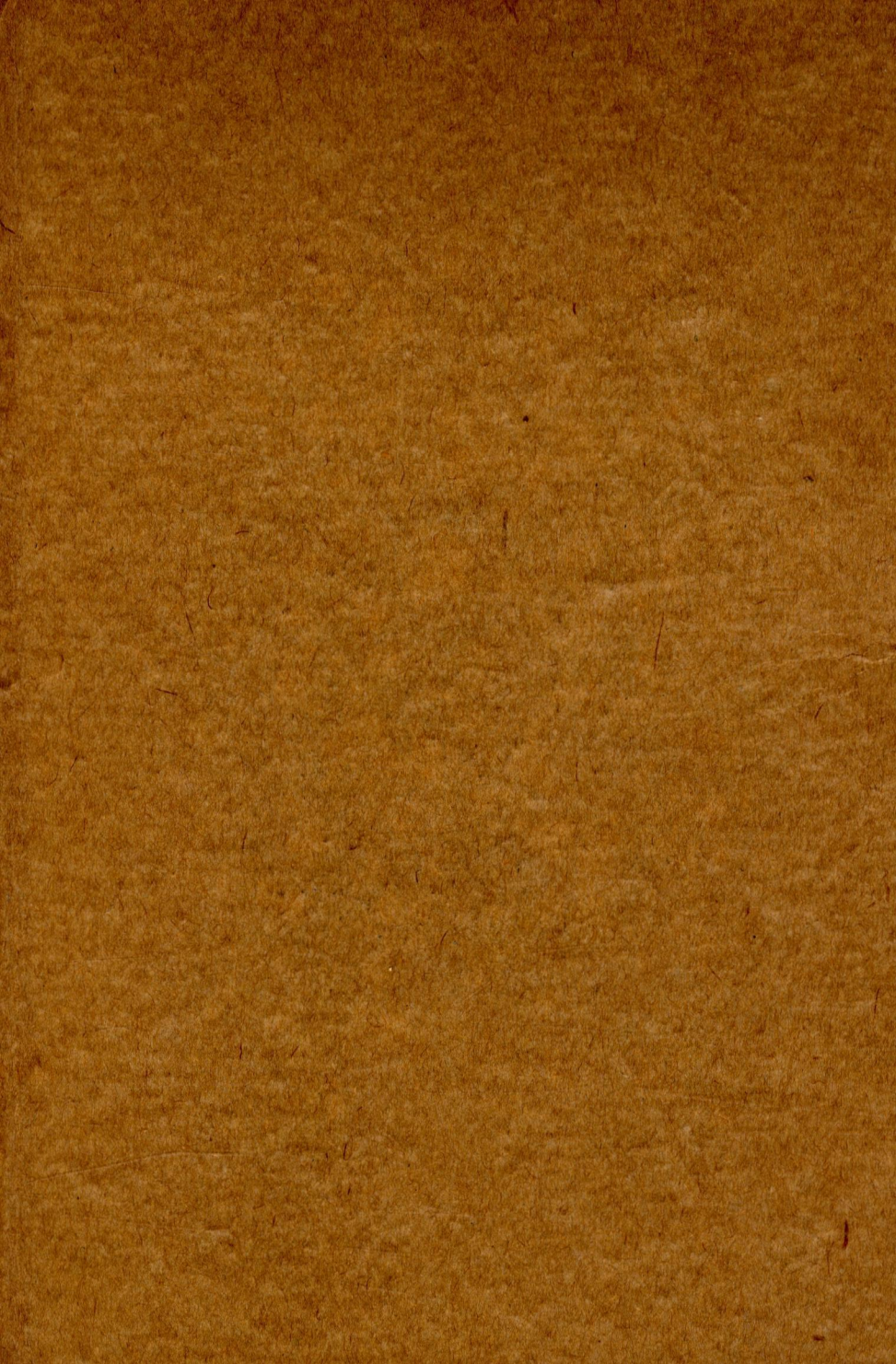
— A baba gałamaga! A baba gałamaga! — krzyknął swoim donośnym metalicznym głosem, wyprostował się uniósłszy wysoko głowę i zatrzepotał skrzydłami. A potem zwracając się do Hrycia dodał, jakby chciał go jeszcze bardziej zawstydzić:

— A kszy! A kszy!

Hrycio był złamany, zawstydzony: gęsior w jednej chwili przejął i powtórzył tę mądrość, która kosztowała go cały rok nauki!

„Dlaczego oni jego nie oddali do szkoły?“ — pomyślał sobie Hrycio i pognał gęsi na pastwisko.





ЦІНА 75 КОП.

права — 60 к,
ілюстрація — 15 к.

31.552

ф $\frac{\text{IV}}{\text{H-86}}$

Польською мовою
Іван Франко
Грицева шкільна наука
Укрдержнацменвидав



IWAN FRANKO
HRYCIO
W SZKOLE